

Kraj husarzy z siekierami

Głośna powieść Ziemowita Szczerka doczekała się teatralnej wersji. „Siódemka” Remigiusza Brzyka w Teatrze Zagłębia w Sosnowcu nie jest spektaklem wybitnym. Ale kupuje publiczność bezpretensjonalnością, celnością puent i ciętym dowcipem.

WITOLD MROZEK

W wydanej przed rokiem „Siódemce” Szczerek podejmuje ironiczną grę z tradycją amerykańskiego kina drogi. Tytułowa droga z Krakowa do Warszawy przez Radom i Kielce przemierzana przez skacowanego dziennikarza jawi się tam jako kręgosłup Polski. Łączy stolicę była z obecną, biegnie przez świętokrzyskie pagórki czy równiny południowego Mazowsza i pokazuje to, co zdaniem Szczerka zarazem nijakie i charakterystyczne dla nadwiślańskiej krainy.

Nie brak tu malowniczych opisów brzydoty przydrożnych budynków czy zaśmieconych reklamami niezbornych miasteczek. Pojawia się też wysadzająca budowlane potworki bojówka hipsterów estetów inspirowanych się książkami Filipa Springera. Szczerek gargameli wysadzać nie chce. Swoją Wielki Radom na osobliwy sposób - równie sentymentalny, co protekcyjny - kocha.

Szczerek z polskiej przestrzeni wysnuwa dziejową diagnozę. „Polska jest Radomiem” - pisze. I z tego zdania wysnuwa własną historiozofię powtarzaną w dziesiątkach artykułów - także w „Wyborczej”. Jej podstawowa teza: Polska to część historycznego Wschodu, który sam przed sobą udaje, że jest sympatyczną Europą Środkową, jak np. Czechy. Co gorsza, gdy tylko Polska przestaje wmawiać sobie zachodniość, opętują ją sarmackie fantazje. Widma, które bohater „Siódemki” spotyka na sosnowieckiej scenie, noszą husarskie skrzydła, a w rękach mają całkiem swoje siekiery.

Droga powieściowego podróznika wiedzie przez Siedem Cudów Siódemki. Na szlaku znajdują się i gipsowi królowie z pocztu Matejki, i udające szlacheckie dworki podejrzane zajazdy z bigosem, i wreszcie polski przedsiębiorca o urojonych szlacheckich korzeniach, rekonstruujący z pomocą dresiarzy drużynę wojów jak z komiksów o Kajku i Kłoszu. Pojawia się też autostopowicz - powracający z konwentu fanów fantastyki wiedźmin, entuzjasta prozy Sapkowskiego i po-

DAVID CHALIMONIK/AGENCJA GAZETA



W „Siódemce” o ład krajobrazowy walczy bojówka Klinerów

głódów Korwin-Mikkego, który zostawia tajemnicze eliksiry o działaniu halucynogennym.

Z kolejnymi kilometrami rzeczywistość rozjeżdża się coraz bardziej. Aż - idąc śladem polskich lęków - okazuje się, że na nasz kraj napadła Rosja.

Twórcy sosnowieckiego spektaklu tekstowi Szczerka przede wszystkim nie przeszkadzają. Dwa krzesła z przodu sceny grają fotele powieściowego opła vectry, aktorzy siadają - i lecimy z powieściowymi perypetiami w skróconej przez Michała Kmiecika wersji. Remigiusz Brzyk zrealizował wcześniej z Kmiecikiem m.in. „Przyjdzie Mordor i nas zje” w lubelskim Teatrze im. Juliusza Osterwy, także według Szczerka - reportaż-fikcję o polsko-ukraińsko-rosyjskich kompleksach i uprzedzeniach.

Teatralny pomysł Brzyka jest tylko prosty, co skuteczny: to, co w powieści jest narkotyczną wizją, groteskowym przejawieniem, oddać na scenie jeden do jednego. Wiedźmin ma więc długie białe włosy i pokazny miecz, zaś oczom widzów ukazują się dawni Sarmaci na kroczących majestatycznie wielbłądach z materiału przypominającego papier mâché albo olbrzymie figury gipsowych monarchów, z którymi walczyć będzie bohaterka spektaklu.

To właśnie zmiana płci - głównego bohatera, alter ego autora - jest jedyną poważną ingerencją twórców spektaklu w tekst Szczerka. Wewnętrzny monolog narratora, który nieustannie częstuje czytelnika mądrościami o Polsce i historii, brzmi w ustach młodej kobiety nieco inaczej, ale nie powoduje szczególnego interpretacyjnego zwrotu. Edyta Ostojak jest zresztą dobrą aktorką, czemu więc nie dać jej głównej roli?

Sosnowiecka publiczność na tę sceniczną jazdę reaguje świetnie. Może dlatego, że sporo diagnoz Szczerka wydaje się sprawdzać - ze wschodniego ducha polskiej polityki schodzi europejskie pozłotko. Szum husarskich skrzydeł pobrzmiwa w mózgach coraz głośniejsze. ●